

Mój plan? Chodzi o miłość

Rafał Gawin: Czujesz się rozchwytywany?

Tomasz Bąk: Szczerze? Niespecjalnie, telefon się nie urywa, na maile mogę odpisywać na bieżąco, śpiam głównie w wynajętym mieszkaniu w Tomaszowie, które tymczasowo jest moim domem – nic wielkiego się nie dzieje. Ale też nie mam powodów do narzekania, mogę spokojnie zajmować się swoimi sprawami. Chwilami nawet z wyczuwalnym pomrukiem zadowolenia.

Spodziewałeś się aż takiego przyjęcia „Utylizacji. Pęt miast”? Nagrody, nominacje, hurraoptymistyczne recenzje. Książka powoli staje się kultowa, krytycy i poeci rozmawiają o „bohaterach” wierszy, choćby o łasicokondzie i szrocie.

Wydając książkę, staram się nie oczekiwać niczego – to sprawdzona taktyka, minimalizuje ewentualne rozczarowanie. To zawsze przyjemność, gdy ktoś kupuje wiersze, gdy poświęca na lekturę czas, gdy chce się potem podzielić opinią. Miło, gdy pochyla się nad tym ceniony przeze mnie krytyk/krytyczka, ale równie cenne bywają rozmowy przy okazji spotkań autorskich czy wiadomości na Facebooku. Ostatecznie, choć w mojej sytuacji bardzo cenię sobie autoterapeutyczną funkcję tych wierszy, to odbiór jest kluczowy. Bez czytelników bym nie istniał. Reszta to miły dodatek, „truskawka na torcie” – w myśl piłkarskiej terminologii.

Odbierając Nagrodę-Stypendium powiedziałeś m.in.: „Wersy z oporu i uporu, które pozostawił nam Stanisław Barańczak, nie tylko nie tracą na aktualności, ale także – niestety – mogą być aktualizowane w nowych kontekstach – w kontekstach, których prawdopodobnie wolelibyśmy sobie oszczędzić”. Jaki tak naprawdę jest twój stosunek do Nowej Fali?

Niektóre poetyki cenię bardziej (Krynicki, Barańczak, Bierezin), inne nieco mniej (Zagajewski, Kornhauser), zaś nowofalowa koncepcja wiersza bardzo do mnie przemawia, doceniam kunszt, precyzję i odwagę sięgania po te nieco większe słowa. Pan Ryszard Krynicki kilka lat temu w Stroniu Śląskim z uwagą przysłuchiwał się wierszom autorów zebranych w ślinianej antologii [„Zebrano się śliny”, Wrocław 2016 – przyp. R.G.] i stwierdził, że choć zmieniły się środki wyrazu, problemy pozostały z grubsza te same. Podpisałbym się pod takim stwierdzeniem.

Całą rozmowę można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu”.